Rok XI. We Lwowie dnia 17. września 1903. Nr. 38.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dziennikarstwo a Kościół.

(Dokończenie).

Można więc opierając się na tym fakcie z całą stanowczością powiedzieć, że zwyczaj zakazywania wiernym bezbożnych pism i dzienników, jest zwyczajem apostolskim, a Ojcowie Kościoła i sobory wszystkich wieków były zawsze temu zwyczajowi wierne.

Zarzut, że Kościół postępując w ten sposób, jest przeciwnikiem wolności, sumień, przekonań i prasy, że nie postępuje z nowoczesnymi zasadami, jest tylko czczym i próżnym frazesem. O tych nowoczesnych wynalazkach i zdobyczach wiedzy, o tej wolności sumień, siła nam dzisiaj piszą i prawią; a świat nowoczesny na swe nieszczęście zapomina, że i w wiekach średnich niezupełna panowała ciemnota, a wzmiankowana wolność nie jest tylko samą abstrakcyą. Świat walczy dzisiaj przeciw wolności konkretnej Kościoła i chciałby ją zdeptać, zniszczyć, choć własne prawa tej instytucyi Bożej wykluczają możliwość nadużycia wolności. Za to mówi się wiele o wolności wiary, zarobkowania, nauki i prasy itd. to jest o abstrakcyjnych rzeczach, po za któremi nie stoi żaden podmiot prawny, które nie mają żadnego pana ani właściciela. Wolnością zatem nazywa się dziś ów duch, który nie znosi żadnej bezwzględnej prawdy, żadnej bezwarunkowej pewności i chce wszystko zwłaszcza w sferach idei sprowadzić do jakiegoś relatywizmu i zmienności. Wolnością zatem jest zaprzeczać wprost lub podawać w wątpliwość naukę o Bogu lub nieśmiertelności duszy, wolnością samobójstwa, rewolucye i mordowanie królów; każde zaś niezachwiane przekonanie o Bogu i najwyższych zagadnieniach życia jest myśli niewolą, według nowoczesnych haseł. Dekadentyzm to literacki, który jest ściśle związany z rzeczywistym zwyrodnienem umysłowem! Wszelako wobec zdrowego rozsądku, rzecz ma się całkiem odwrotnie. Oto niewola myśli jest tam, gdzie nie sama prawda w świetle swych dowodów zdobywa przekonanie, ale szarlatańska wymowa, alko ciemna niezrozumiała uczoność ubrana w aureolę geniuszu lub bańka mydlana opinii. Ludziom to jednak wystarczy! Tak piszą gazety, tak więc mówi i cały świat uczony, a ktoby z światem uczonym nie trzymał? Tak rozumują sobie ludzie po salonach i chatach a rozumowanie takie, jak w ogólności nie mądre i zgubne, staje się stokroć szkodliwszem, kiedy odnosi się do jakiegoś zaczepionego dogmatu wiary lub moralności. Tu zły dziennik zdziałać może nieskończenie wiele złego, tem bardziej, że każdy woli z góry wierzyć jak badać, to bowiem dogadza naszemu płytkiemu rozumowi i lenistwu ducha; wierzy się więc we wszystko, co tylko z cierpliwego wyczytamy papieru bez względu na to, że jest to często czcza i niemądra bazgranina, podkopująca wiarę, i niszcząca zasady etyczne.

W naszem społeczeństwie nie ma wprawdzie wiele pism, któreby wprost uderzały na wiarę, ale za to bardzo wiele jest takich, które się nie oglądają na żadne prawa moralności; a jednak prawa te dla prasy i w prasie mają bardzo ważne znaczenie, i grzechy tu popełnione, są nawet cięższe, gdyż na tej drodze o sto i tysiąc procent się pomnażają. Złe nie polega tu na tem, że prasy nadużywa się do popełnienia wielu grzechów, ale raczej na tem, że na pewne grzechy zupełnie zamyka się oczy i przez to obniża poziom moralności. Grzechy prasy są u nas po największej części grzechami języka, uchybienia prawdzie i podeptania miłości.

Chrześcijańskie prawo moralności uważa pokrzywdzenie sławy bliźniego, czy to jest potwarz czy obmowa, w ogóle za grzech ciężki. Pokrzywdzenie to pociąga nadto za sobą obowiązek naprawienia szkody. Kościół trzyma się tego nawet tam, gdzie chodzi o pokrzywdzenie wielkiego grzesznika a nawet zbrodniarza. A jednak jak często, nawet bardzo często spotykamy się w prasie z szarpaniem dobrego imienia i ludzi niewinnych! Zazwyczaj na pierwszym planie duchowieństwo i księża bywają ofiarami takich dziennikarskich oszczerstw. Najulubieńszy to temat dziennikarskiej prasy bez względu, że osoba spotwarzona stoi czasem na najwyższem szczeblu społecznym. Ale nietylko duchowieństwo; żaden urząd ani magistratura, żaden nasz przełożony czy podwładny, żywy czy nawet umarły nie jest wolny od takich napaści; z grobu się ludzi wyciąga i pamięć ich zniesławia. Tak samo domowe brudy, rozmaite szkan-

dały, któreby na zawsze powinny pozostać w ukryciu, wyciąga się i rozmazuje, wypisując winnych a często i niewinnych po imieniu i nazwisku. Grzechy to ciężkie, tem cięższe, że naprawić niesławę wyrządzoną przez dziennik bardzo nie łatwo a pokrzywdzonemu nie zawsze wypada i możliwe udać się pod opiekę kodeksu karnego, który i tak na ludzkie potwarze i oszczerstwa zanadto jest wyrozumiały. Co w tem wszystkiem jednak jest zadziwiającego, to ta łatwowierność z jaką lada baśń lub plotkę byle uwłaczającą sławie bliźniego przyjmujemy za prawdę i to łakomstwo z jakiem formalnie czytamy tego rodzaju uwłaczające sławie cudzej nowiny. Jest to stępienie naszych pojęć moralności, bo popieranie prasy, która się nie ogląda na prawa moralne i w ten sposób sieje zgorszenie spotęgowane, bo publiczne, a wszystko pod pozorem nowej wolności. Czyż nie słuszna, że Kościół nie tylko jest przeciwnikiem ale najwyraźniej potępia, tak pojętą wolność prasy, która właściwie wolnoćcią nie jest, lecz tylko jej nadużyciem. Wolnością bowiem prawdziwą jest wędrówka rozumu w krainie wiary, ta wiara katolicka, ta nauka Kościoła jest najlepszym drogowskazem szukania prawdy wszędzie i na wszystkich polach, w niej tylko jest prawda i moralność, po za nią błąd i grzech lub herezya. Chodzi więc wszędzie o tę naukę Kościoła, chodzi o katolicyzm, aby on wszędzie widniał a w szczególności w prasie, aby za jej pomocą rozsiewał swe boskie ideały. Leżało to bardzo na sercu Ojcu św., to też nie raz, ani dwa, odzywał się do Biskupów, by czuwali nad dziennikarstwem i prasą. Jednem z takich upomnień był list Jego do portugalskich biskupów w którym tak się odzywa: »Przedmiot, na który troskliwa uwaga wasza zwrócona być powinna, stanowią druki, które pojawiają się peryodycznie, albo codziennie. Wy znacie czcigodni bracia bardzo dobrze stosunki naszych czasów; z jednej strony pożera ludzi niepochamowana żądza czytania, z drugiej strony rozlewa się powódź nieprzejrzana złych pism, a niepodobna wcale wypowiedzieć jakie zepsucie grozi od dnia do dnia dobrym obyczajom i jaka ruina widnieje zdala dla moralnego życia. Dla tego upominajcie, przestrzegajcie i odwodźcie wszelkimi środkami ludzi od zatrutych źródeł, a prowadźcie do zdrowej wody. Wy bardzo wiele możecie sprawić, jeżeli pod waszem okiem i wpływem wychodzić będą pisma wymierzone przeciw truciźnie, a poświęcone obronie prawdy, cnoty i religii«. W innym znów liście do biskupów włoskich (15 lut. 1882) tak pisze Ojciec św. »Tę potęgę złej prasy tak zgubną, a wielką, która z dniem każdym się wzmaga, trzeba zwalczać z całą gorliwością, stanowczo i usilnie, trzeba na lud wpływać aby miał się na baczności i wybierał sumiennie i mądrze, co mu czytać należy. Nadto trzeba z prasą za pomocą prasy walczyć, aby sztuka, która może nieskończone zrządzić szkody, zbawienne przynosiła człowiekowi owoce i aby stąd płynęło lekarstwo, skąd tyle wychodzi trucizny.

Zaleca więc Ojciec św. by biskupi wszelkimi sposobami starali się o dobre dziennikarstwo, o dobre pisma, by za ich pomocą zwalczać to złe, które wyrządza prasa liberalna i antykatolicka.

W jakiż więc sposób dziennik może być tem wzmiankowanem lekarstwem i pomocą w pracy Kościołowi?

Najcięższą jak już wspomniałem chorobą naszej doby, jest nieznajomość pierwszych pojęć katechizmu i pochodzące stąd zobojętnienie we wierze i zdziczenie w obyczajach, a czasem i zupełna niewiara. Wprawdzie u nas w Polsce nawet u samych niedowiarków, taka niewiara jest tylko prostą przechwałką, bo najczęściej pochodzi z nieznajomości kardynalnych pojęć katechizmowych a z pewnością nigdy z przebrania miary w nabywaniu nauki i wiedzy; częściej jeszcze przyłącza się do tej nieznajomości złe i niemoralne życie i bezmyślne hołdowanie hasłom przychodzącym do nas z Zachodu, u wszystkich jednak prawie, nie przestała tlić na dnie serca iskra wiary, przez poczciwą niegdyś matkę i tradycye ojczyste zaszczepiona.

Stąd dobry katolicki dziennik, oparty na zasadach zdrowego rozsądku, wiele może pomódz usiłowaniom i pracy Kościoła i duchowieństwa tembardziej, że dziś gazeta i pod strzechę wieśniaczą się wciska. Dobre czasopismo sprawia zatem, że mnóstwo kwestyj żywotnych katolickich, które inaczej ani by były tknięte, stają się żywiołem zajęcia umysłowego, dźwignią moralności społecznej. Nasamprzód są bowiem takie kwestye przedmiotem badań redaktorskich. Redaktor, który wie, że jego pismo będzie czytane i na wszelki sposób nicowane, nie będzie pisać, jak na wiatr, ale będzie się starał przedmiot należycie i gruntownie poznać, aby go stosownie przedstawić.

Następnie idą te pisma do rąk ludzi świeckich po największej części, którzy nie mając czasu, ani chęci do zajmowania się dziełami teologicznemi, chętnie jednak przyjmą jakąś rozprawę religijną, przedstawioną z pewnem zastosowaniem do obecnych czasów i potrzeb. Na koniec i sami przeciwnicy, chcąc wystąpić przeciw zasadom albo rozprawom dziennika, redagowanego w duchu katolickim zmuszeni bądą do zbadania głębszego, przedmiotu mało im znanego, albo zupełnie im nieznajomego, jeżeli nie będą chcieli wystawić się na niedokładności dyskredytujące pismo, a upokarzające pisarzy. Tym sposobem dziennik katolicki pociąga i zniewala do jakiegoś zajmowania się rzeczami religii, sprawami Kościoła. Wprowadza publiczność w zakres religijnego życia, w ruch działalności katolickiej. Wobec tego przypada prasie katolickiej nie mała część działaności kościelnego urzędu nauczycielskiego. Broni ona i objaśnia katolickie zasady i instytucye, odpycha niesprawiedliwe zarzuty, zbija przesądy i prostuje uprzedzenia, a czyni to tak wobec wierzących, którzy jeszcze co niedzieli gromadzą się koło ambony, jak i tych, których już dosięgnąć nie mogą obowiązkowe organa kościelnego urzędu nauczycielskiego. Staje ona zatem do walki, która się rozgrywa między wiarą, a niewiarą i zajmuje w niej tak wybitne stanowisko, że wierzącym katolikom nie wolno na nie zamykać już oka, a dla obojętnych i chwiejnych jest czasem ostatnią nitką, łączącą ich z wiarą i ze szczęściem wiecznem.

Ambona nie zawsze już dziś może dostatecznie niweczyć złe wpływy świata; dziennik zaś czytany, rozstrzyga w takim razie o zachowaniu lub porzuceniu

wiary czytelnika. Takiej więc doniosłości i wagi jest stosunek Kościoła do dziennikarstwa, tak wielkie to dziennikarstwo ma zadanie wobec religii i katolicyzmu. Czyż więc dziwić się można, wobec tego, że dziś Papieże i Biskupi tak wielką zwracają uwagę na dziennikarstwo, że dziś nie masz prawie encykliki, w którejby Ojciec święty nie upominał i nie zwracał się do dziennikarstwa i prasy, aby z tego źródła płynęła czysta woda chrześcijańskiego wykształcenia. »Łącząc mężów wszystkich stanów w spólnej pracy, czuwajcie w pismach i trudach waszych, by wszyscy poznali i pokochali Kościół« woła Papież Leon XIII. w encyklice wyd. r. 1884.

To jest dziś całe marzenie tego świętego Męża, to Jego wola i zapał, by za pomocą prasy i dziennikarstwa zwrócić serca wszystkich do nauki Ukrzyżowanego i w niej też pokłada nadzieję, że »ona dobrze skierowana, potrafi wskazać na zasługi religii katolickiej, na zbawienny jej wpływ w katolickiem życiu i dowieść, jak ważną jest rzeczą, iżby Kościół jak najprędzej odzyskał takie stanowisko w Państwie i sercach ludzkich, jakiego się domaga jego boskie posłannictwo i szczęście Jego ludów«. (Encykl. do biskupów włoskich 1882).

Ks. Al. Moszyński.

Kronika Kościelna.

Pielgrzymka mężczyzn z Monachium do Altötting. — Mowa profesora Dra Matzingera na zgromadzeniu pielgrzymów. — Prasa liberalna bawarska przeciw uczestnikom tejże pielgrzymki. — Kto waśń wszczyna? — »Związki parafialne ewangelickie« w Koburgu, a zjednoczenie kościołów krajowych. — Książe regent Sasko-Koburgsko-Gotajski o walce przeciw Rzymowi. — A jakże inną miarką mierzą liberałowie podobne enuncyacye książąt katolickich? — Sprawa redaktora Stampfla w górnej Austryi. — Gdzież tą drogą zajdziemy? — Katolicy Florencyi przy urnie wyborczej. — Papież Pius X. przeciwko chrześcijańskiej demokracyi czyli murrizmowi we Włoszech. — Dzieje relikwii św. Trzech Króléw. — Podarek Kolonii dla Medyolanu z części tychże Relikwii. — Biografia Lena XIII.

Do sławnej jeszcze r. 696 przez św. Ruprechta poświęconej, a kryjącej w sobie serca wszystkich prawie książąt bawarskich począwszy od Maksymiliana I. i znanej z cudami słynącego wizerunku N. M. P. świątyni w Altötting urządzono 15. i 16. sierpnia br. drugą z rzędu pielgrzymkę mężczyzn z Monachium. Przeszło 2000 osób z rozmaitych stanów, bo i rzemieślnicy i robotnicy i kupcy i przemysłowcy i państwowi urzędnicy i profesorowie, zgromadzili się w katedrze monachijskiej, by po wysłuchaniu Mszy św. w pięknie uszykowanym pochodzie udać się na dworzec kolejowy pod przewodnictwem Mgra Sebastyana Kirchbergera kanonika kapituły metropolitalnej i Benedyktyna O. Leona Winterla. Stąd osobnymi pociągami przybyli pątnicy do Neuötting, a powitani przez Kapucyna O. Cypryana wyruszyli wraz z 40 sztandarami do Altötting, gdzie po wysłuchaniu porywającego kazania O. Cypryana na temat »Memento mori«, i »przygotowania do godnego przyjmowania Sakramentów św.«, złożono na grobie Tilly'ego olbrzymi wieniec wawrzynowy.

Nad wieczorem odbyło się przy nader licznem udziale zebranie robotników katolickich z Monachium i Altötting, w niedzielę 16. sierp. w czasie uroczystego nabożeństwa przystępowali pielgrzymi do generalnej Komunii św., następnie poświęcono sztandary związkowe Królowej niebios a w końcu urządzono imponujące nastrojem poważnym i liczbą uczestników zgromadzenie w ogrodzie miejskim, które słusznie za jedną z najwspanialszych demonstracyi katolickich mężczyzn z Monachium na rzecz Kościoła i tronu poczytać można. Kontrolor urzędu podatkowego, a jeden z głównych aranżerów owej pielgrzymki p. Gientl oddał na wstępie hołd świeżo, a niespodziewanie zmarłemu Mgrowi Jerzemu Wojciechowi Huhnowi prałatowi domowemu Jego Świętobliwości i proboszczowi z Monachium, a przewodnikowi licznych pielgrzymek bawarskich do Rzymu, Jeruzalem, Lourdes itp., poczem zabrał głos profesor gimnazyalny z Passau Dr. Matzinger, który mową swą porwał wszystkich słuchaczy.

Wskazał, że Altötting to skarbnica pamiątek narodu bawarskiego, bo trzy istne mieści w sobie klejnoty i obraz cudowny N. M. P., serca książąt i królów bawarskich, zwłoki bohatera i chluby narodu Tilly'ego. Tam u stóp Panny możnej zasób łask Bożych, przy urnach serca książąt mieszczących zasób miłości Ojczyzny, u grobu Tilly'ego zasób męstwa czerpali bawarscy wojownicy w czasie wojny z r. 1870 i 1871, a wola przez nich tu złożone dowodem, że w ufności chrześciańskiej nie zawiedli się wcale. Cóż więc dziwnego, że zniewagę przed kilku miesiącami przez pseudouczonych wieku XX. wyrządzoną Najśw. Pannie, domowi królewskiemu i Tilly'emu przyjęła cała katolicka Bawarya z niedającem się opisać oburzeniem? Naród bawarski z głębi serca przemówił to, co odczuł w sercu! Bo też na to, co przed laty jeszcze kilkunastu nawet niktby się nie odważył, odważył się pseudopostęp doby obecnej, a okazało się być możliwem to, co poprzednie pokolenia za niemożliwość uważały, stało się możliwem, by ziemia bawarska dawała gościnny przytułek i hojną pensyę profesorką przybłędom, którzy i N. M. P z Altötting i bohatera narodowego ośmielili się zbezcześcić.

Monachijczyków w pierwszem rzędzie było obowiązkiem stanąć w obronie sanctuarium z Altötting, boć tam ich Królowa, która stoi na straży królestwa i od której niejedną już łaskę w ciągu trzynastu blisko wieków wyjednać sobie potrafili, boć tam Tilly, któremu wdzięczność swą winni za to, iż w obronie Monachium życie swe na niebezpieczeństwo naraził, a i śmiertelną przytem odniósł ranę. Więc z wdzięczności ku temu bohaterowi każdy prawy Bawarczyk naśladować Go powinien w jego niewzruszonej wierności względem Kościoła i względem dynastyi panującej i względem ojczyzny i względem siebie samego dopełniając gorliwie obowiązków swego stanu. Hart duszy, nieposzlakowany charakter, siła zasad, to były znamiona Tilly'ego i tych to właśnie nietylko haseł ale i faktycznych cech potrzeba dzisiejszym katolikom w ich walkach z przewrotem niby dżuma ze wszech stron i w różnych postaciach jawnych i omaskowanych nadciągającym Wysłano też i depesze hołdownicze do papieża Piusa X. i księcia regenta Luitpolda, zapewniające ich o uczuciach wiernopoddańczych wszystkich 2000 uczestników owej wspaniałej drugiej z rzędu w bieżącym roku pielgrzymki mężczyzn monachijskich.

W Monachium odebrano odpowiedź z Watykanu »vota Monacensium ad celeberrimum Deiparae templum peregrinantium bene excepit Sanctitas Sua, quae benedicit effuso animo« a w dni parę potem nawet zwyczajnie dość poważna »Allgemeine Münchner Zeitung« z całą zaciekłością rzuciła się na pątników, zwłaszcza zaś na Dra Matzingera, zarzucając im, jakoby to oni mieli swą pielgrzymką do Altötting przyczynić się do zaburzenia spokoju w kraju i do wywołania niesnasek wśród stronnictw przez odgrzebanie na nowo sprawy Tilly'ego. Czemuż ci pokojowego ducha liberałowie nie raczyli powstrzymać swego druha hr. Du Moulin, gdy miał wstępować na estradę i kalać cześć Matki Bożej i wielkiego patryoty i wodza? Bo stara to historya, że liberałom ma być na świecie wszystko wolno, a innym nic; wiernych zwolenników Kościoła wolno okładać pięściami, targać się na wszystko, co im najświętsze, lecz niech no katolicy ruszać się poczną, niech im braknie cierpliwości, niech zechcą stanąć w obronie własnej czci cała prasa liberalna w surmy uderza i huczy wokoło: »Cet animal est très mechant, quand on l'attaque, il se défend«..

Ot! i w Koburgu w połowie sierpnia br. obradowało »zgromadzenie ewangelickich Związków parafialnych« a gło-

wnym tegoż celem było doprowadzenie do zjednoczenia niemieckich ewangelickich kościołów krajowych. I gdyby ten główny tylko cel mieli ci wiecownicy przed oczyma, godnem by to było uznania, a i katolicy nie mogliby mieć nic przeciw temu. Lecz z obrad pokazało się, że ci gorliwi opiekunowie protestantyzmu nie tyle zajmowali się znalezieniem lekarstwa na wewnętrzną nędzę swoich kościołów. Obrady te skierowane były »w interesie wyznaniowego pokoju« w stronę walki przeciwko Rzymowi. Zaprotestowano bowiem w Koburgu przeciwko temu, by pruski Oberkirchenrat obejmował przewodnictwo w tej akcyi zjednoczenia; a proboszcz vulgo pastor z Darmstadt p. Wahl nie osłaniając niczego, mówi wyraźnie, że powodem tego protestu jest obawa, by Oberkirchenrat przewodnicząc nie zdobył sobie jakiejś hegemonii nad innymi kościołami i w ten sposób wycisnąwszy swe piętno zbytniej łagodności wobec katolików, nie sprowadził osłabienia walki przeciwko Rzymowi.

Oklaskami przyjęto ową enuncyacyę pastora, a książę regent Sasko-Kobursko-Gotajski zdobył się nawet na słowa: »Także i ja uważam walkę przeciwko Rzymowi za niezbędną i mam nadzieję, że zjednoczenie kościołów stanie się potężną podporą dla nas w tej walce«. Pytam, coby to za gwałt i krzyk ogarnął całą Europę, gdyby tak np. który z panujących katolickich na zgromadzeniu jakiemś zachęcił do »walki przeciw Lutrowi!!?« Toż dożyliśmy tego przecie i w Austryi, gdy arcyksiąże Franciszek Ferdynand »ośmielił się« przyjąć protektorat nad katolickim Związkiem szkolnym i gdy »Los von Rom« nazwał identycznym z »Los von Oesterreich«; były wtedy i interpelacye w parlamencie, były artykuły w prasie liberalnej i socyalistycznej, że aż nadziwić się nie można było cierpliwości prezydenta parlamentu, Dra Koerbera i c. k. prokutoryi!

Ale natomiast łatwo narazić się tym panom i władzom, jeśli ktoś nie należy do »postępowców« naszego wieku, lub jeśli ktoś ośmieli się powiedzieć, że »postęp« taki przewrot i anarchia wszystkiego i we wszystkiem to jedno i to samo. Dla illustracyi fakt, który żywo omawiają dzienniki górnej Austryi a fakt, który dowodzi, jak nisko upadło poczucie moralne w dniach owego »postępu«. Właściciel drukarni w Braunau w górnej Austryi p. J. Stampfl prezes katolicko-politycznego Związku i redaktor »Neuer Warte am Inn«, znany ze swych ściśle katolicko-patryotycznych zasad, napisał przed kilku miesiącami artykuł, w którym obwiniał kilkunastu c. k. urzędników o sympatyzowanie z wszechniemiecką partyą jawnie wypowiadającą swe zapatrywania pełne znaniom zdrady stanu.

Za poduszczeniem naczelnika sądu w Braunau Raschhofera, osławionego wroga katolickich Związków, urzędnicy ci wnieśli skargę przeciw Stampflowi o obrazę czci, a że istnieje przecież zasada: »kruk krukowi oka nie wykole« więc c. k. sąd zasądził oskarżonego na więzienie, od którego to wymiaru kary uwolniła go łaska monarsza. Wnet potem z okazyi przyjęcia przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda protektoratu nad katolickim Związkiem szkolnym, Stampfl wysłał telegram gratulacyjny i dziękczynny do kancelacyi arcyksiążęcej, na który też nader łaskawą otrzymał odpowiedź. To podrażniło prasę antiklerykalną górnej Austryi tak dalece, że przez dłuższy przeciąg czasu zapełniała ona swe szpalty szkalowaniami Stampfla, przyczem nie oszczędzano też i osoby arcyksięcia. Szukano więc sposobności, aby wywrzeć piekielną swą złość na znienawidzonym patryocie.

Dnia 19. lipca br. katolickie Związki w Braunau obchodziły bardzo uroczyście wieczór na pamiątkę pobytu cesarza w temże miasteczku, a gdy po przemowie wstępnej ks. Gussnera i wzniesieniu przezeń okrzyku na cześć cesarza rozpoczęto grać hymn ludowy, wszyscy obecni odkryli głowy i stojąc tegoż słuchali, z wyjątkiem włoskich c. k. strzelców z garnizonu załogującego w Braunau, którzy mimo upomnień innych żołnieży w czapkach siedzieli. Stampfl jako prezes Związku zawezwał tych szczególniejszego typu żołnierzy z tego powodu do opuszczenia lokalu. Żołnierze na rozkaz pułkownika i komendanta 4. pułku tyrolskich strzelców cesarskich p. Roschat zaskarżyli Stampfla o obrazę czci. Rozprawę naznaczoną na 17. sierpnia prowadził sam wyżwspomniany sędzia Raschhofer, a gdy c. k. strzelcy w toku tejże rozprawy oznajmili, że nie znają melodyi hymnu cesarskiego (!) i trębacz wojskowy podał, że on wcale hymnu ludowego w lokalu nie słyszał, mimo licznych świadków stwierdzających zgorszenie wywołane zachowaniem się żołnierzy w czasie grania tegoż hymnu, Stampfl zasądzonym został na 10 dni aresztu z twardem łożem. Słusznie dodaje »Linzer Volksblatt« co za dziwny traf, że rozprawę tę mimo, iż fakt ten miał miejsce 19. lipca przeprowadzono dopiero 17. sierpnia, a więc we wigilię cesarskich urodzin, czyżby w tem ironia tkwić miała?«

Smutne to, ale niestety i prawdziwe, że takie zdarzenia zajść mogą w monarchii katolickiej, a i siłą swą zaliczany do pierwszorzędnych mocarstw, któż więc w tym rzeczonym wypadku, a i we wielu innych identycznych nie dopatrzy się coraz bardziej na jaw występującego procesu rozkładowego, przeciw któremu środka zaradczego nikt jakoś nie ma odwagi znaleźć, a raczej nie chce!?.

We Florencyi przed paru dniami odbywały się uzupełniające wybory do parlamentu, interes budzące już z tego samego powodu, że wzięło w nich udział czynny i stronnictwo katolickie. Hasło wydane przez Piusa IX.: »ne eletti ne elettori« sprawiło, że dotychczas katolicy zdala się trzymali od wszelkich wyborów politycznych, zasada ta bowiem abstynecyi nie stosowała się wcale do wyborów municypalnych i gminnych. Florencya obecnie pewno na podstawie wskazówek otrzymanych z Watykanu, pierwsza w tej mierze zrobiła wyłom, stawiając przeciwko liberalnemu kandydatowi adwokatowi Rosadi swego katolickiego i konserwatywnego kontrkandydata w osobie księcia Andrzeja Corsini'ego I jakkolwiek na razie katolicy nie zwyciężyli w walce wyborczej, pocieszającem jednak jest i to, że potrafili przy tym debiucie swym politycznym spory zastęp głosów zjednać dla swego kandydata, a to już świetnie świadczy o przyszłości katolików włoskich Sprawa ta zaniepokoiła bardzo liberałów i socyalistów, widzą oni bowiem zagrożone swe stanowisko, co oddawna się należało im słusznie i sprawiedliwie za rządzenie Włochami sposobem szarych gęsi.

Jak było do przewidzenia, Pius X. nie zwlekał z wypowiedzeniem swego zdania w sprawie »chrześcijańskiej demokracyi« we Włoszech. Tymczasowy sekretarz stanu Mgr. Merry del Val ogłosił w »Osservatore Romano«, iż Ojciec św. upoważnił go do oświadczenia, że nigdy nie uzna żadnego t. z. chrześciańsko demokratycznego kierunku, któryby nie zgadzał się z zasadami przyjętemi przez Opera dei Congressi, i dołączył upomnienie dla kapłanów włoskich, by nie mieli nic wspólnego z dążnościami, mogącemi sprowadzić rozdwojenie w obozie katolickim. Tak zatem sprawdziły się przeczucia, którym miałem sposobność dać wyraz w jednej z kronik pisanych po wstąpieniu na tron papieski Piusa X., a Murrizmus chyba w obecnej dobie istnienie swe zakończy, nie mając żadnej do niego racyi a zarazem mając przeciwko sobie zwróconą wolę Stolicy Apostolskiej.

Kardynał arcybiskup medyolański ks. Ferrari, który jak wiadomo brał udział w ostatnim wiecu katolickim w Kolonii, otrzymał od kardynała Fischera i kapituły kolońskiej nader cenny podarunek dla swej archidyecezyi. Są to relikwie św. Trzech Królów, które ma w krótce w nader uroczysty sposób złożyć w kościele św. Eustorgiusza w Medyolanie, gdzie takowe aż do 11. czerwca 1164 spoczywały. Aby nie pozbawiać się tak drogich szczątek w zupełności a i zadośćuczynić gorącym życzeniom Medyolańczyków, kapituła kolońska postanowiła podzielić te relikwie tak, aby oddać Medyolanowi łokieć i ramię jednego, dolne ramię drugiego i kręgi szyi trzeciego ze Świętych, pozostawia zaś sobie głowy i resztę świętych szczątek w starym relikwiarzu się znajdujących. Relikwiarz ten w formie kościoła o trzech nawach sporządzony przez Filipa von Heinsberga, następcę arcybiskupa i elektora kolońskiego a sławnego obrońcę antypapieży hr. Reinholda Dassel z przydomkiem »ruina mundi« r. 1170., znajdował

się aż do r. 1794 w katedrze kolońskiej, skąd z obawy przed nadciągającem wojskiem francuskiem, przeniesiony został do opactwa Wedinghausen pod Arusbergiem za rządów arcybiskupa Maksymiliana arcyksięcia austryackiego († 27. lipca 1801). Gdy zapanował nieco spokój w kraju, landgraf heskodarmstadzki, któremu przypadła w udziale z supprymowanego arcybiskupstwa kolońskiego prowincya Westfalii, ulegając prośbom Kolończyków zdecydował się im wydać te relikwie 10. grudnia 1803, znalezione w zwykłej drewnianej trumience.

Po przechowaniu tychże prowizorycznie w opactwie w Deutz przewieziono takowe uroczyście do Kolonii 4. stycznia 1804 poczem i Frankfurt będący w posiadaniu dawnego relikwiarza, zwrócił Kolończykom ten drogocenny zabytek lecz w nader opłakanym stanie, bo połamany na kilka części. Staraniem mieszkańców Kolonii powierzono go do odrestaurowania sławnemu podówczas rzeźbiarzowi i złotnikowi Wallrafowi, który przy pomocy Wilhelma Pollacka i tegoż synów wywiązał się znakomicie z owego zadania, tak że 8. stycznia 1807. relikwiarz ten mógł być na nowo poświęconym. Przy otwarciu drewnianej trumienki przed umieszczeniem relikwii w tym nowym relikwiarzu okazało się, że były w niej kości św. Trzech Królów w dwóch oddziałach złożone, w trzecim zaś szczątki św. Feliksa, Nabora i Grzegorza ze Spoleto. Obecnie więc spoczywają te relikwie w ten sposób, że głowy św. Trzech Królów znajdują się w trzech oddziałach w wysokości dachów pobocznych naw za kratami, tak iż mogą być widziane; są ozdobione koronami i leżą na twarzach podobnie jak w chwili adoracyi w stajence betleemskiej, a na kracie widnieje napis z rubinów: Kasper, Melchior i Baltazar. W głównej nawie stoi ozdobna skrzynka drewniana z ciałami św. Trzech Królów, w górnej zaś części środkowej nawy, relikwie wspomnianych innych trzech Świętych. Po raz ostatni otwierano relikwiarz 20. lipca 1864. za kardynała arcybiskupa kolońskiego Jana von Geissel z okazyi 700-letniej rocznicy przeniesienia tych relikwii do Kolonii i wtedy starą skrzynkę drewnianą zastąpiono nową. Obecnie w dniu 22. sierpnia b. r. kardynał Fischer dokonał znów otwarcia tegoż relikwiarza, by wyjąć część relikwii przeznaczonych dla Medyolanu; Kolonia więc i nadal zostanie w głównem posiadaniu tych tak drogocennych relikwii, o których w starych mszałach aż do r. 1870 w kolońskiej archidyecezyi używanych, śpiewano sequencyę »nunquam locum mutari, nec ut olim reversuri sunt per aliam viam« (dalej już oni nie będą podróżować i nie obiorą jak dawniej innej drogi do ojczyzny).

Jak wiadomo śp. Leon XIII. na kilkanaście miesięcy przed swą śmiercią polecił hrabiemu Edwardowi Soderini, który piastuje we Watykanie jeden z ważniejszych urzędów »il latore della rosa d'oro«, aby w rok po śmierci jego, opublikował drukiem biografię z wyraźnem jednak zastrzeżeniem, aby »dzieło to nie było panegirykiem, lecz odpowiadającem zupełnie rzeczywistości a więc prawdziwie i bezstronnie historycznem«. Stąd to nawet dodawał zmarły Papież: »niech ono wyjdzie dopiero w rok po mej śmierci, gdyż niebezpiecznem dla kierunku dzieła byłoby je pisać wtedy, gdy zaraz po mym skonie wszyscy tylko słowa uwielbienia jak się zwykle zdarza, a nie rzeczowej krytyki będą mieli na ustach«.

W sprawie tego dzieła hr. Soderini zachowuje najgłębsze milczenie na razie, i słusznie, bo zbyt wczesne omawianie kwestyi w niem mających się poruszyć, musiałoby osłabić wrażenie, które wywoła z pewnością to wiekopomne dzieło. »L'Italie« tylko jakimś trafem się dowiaduje o niektórych szczegółach tyczących się pracy hrabiego. Według postanowień zarządu archiwów watykańskich, dostarczają te archiwa uczonym tylko tych dokumentów, które odnoszą się do zdarzeń najmniej z przed lat pięćdziesięciu, czasami nawet ograniczenie to sięga i do lat 100 wstecz. Hr. Soderini od początku, gdy odpowiadając życzeniom Leona XIII. zabrał się do owej pracy, miał do rozporządzenia swego wszystkie dokumenta, które choćby zdala dotyczyły życia Leona XIII.; ponad te zaś nie było mu dozwolonem czerpać z nieprzebranej skarbnicy archiwów watykańskich. Dlatego to hrabia korzystając dnia pewnego z nader dobrego usposobienia Ojca św., przedstawił Mu niemożliwość skreślenia Jego pontyfikatu bez poprzedniego zreasumowania choćby pobieżnego tylko, epoki panowania Piusa IX. Ojciec św. przyznał mu słuszność w tej mierze i udzielił pozwolenia na korzystanie z dokumentów i listów, począwszy od r. 1846. tj. od wstąpienia na tron papieski Piusa IX. Tym sposobem mógł hr. Soderini swą pracę rozpocząć od r. 1846 i około 200 stronic poświęcić poglądowi na pontyfikat poprzednika Leona XIII. Ta część zdaje się będzie najważniejszą z całego dzieła, będą w niej bowiem ogłoszone zupełnie nowe i dotąd nieznane fakta, najznakomitsze osobistości owej doby zostaną tam osądzone na podstawie całkiem wiarygodnych dokumentów, które w innym razie pozostałyby tajemnicą dla świata. W części zaś omawiającej pontyfikat Leona XIII. i naturalnie o wiele obszerniejszej, dwa zwłaszcza zdarzenia wywołają pewno żywą polemikę w kołach politycznych. Pierwsze odnosi się do chwili, gdy to w r. 1887 zanosiło się na wojnę pomiędzy Francyą a Włochami. W owym czasie nietylko nie zadawalniał się Leon XIII. wbrew dotychczasowemu przeświadczeniu tem, iż nie starał się rozniecać namiętności przeciwko rządowi Zjednoczonych Włoch, ale nawet odrzucał wprost tego rodzaju propozycye sobie czynione, oświadczając, iż nietylko jest papieżem ale także i Włochem, a więc patryotyzm nie pozwala Mu w tym wypadku wystąpić przeciwko i tak już dość nieszczęśliwej Ojczyźnie. Drugi fakt dotyczy missyi ówczesnego wikaryusza patryarchalnego, a obecnie patryarchy aleksandryjskiego katolickich Koptów Mgra Cyryla Macaire, w której posłany został r. 1896. przez Ojca św. do Menelika w sprawie włoskich jeńców. Co do owego epizodu, będzie on w rzeczy samej nader zajmujący ze względu na powagę i znaczenie hrabiego Soderini, gdyż odegrał on wielce wybitną przy tem rolę, otrzymawszy polecenie od Leona XIII., by co do missyi Mgra Macaire porozumiał się osobiście z ówczesnym prezydentem ministrem włoskim, margrabią Rudinim. Wogóle biografia ta oparta na tajnych dotąd dokumentach i ważnych listach od najwybitniejszych mężów stanu będzie w istocie bardzo cennym przyczynkiem do wyświetlenia niejednej kwestyi z ostatnich lat trzydziestu.

(X. X.)

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

1855. A. S. *Katechizm rz. kat. czyli zbiór nauki chrześcijańskiej z krótkim zarysem dziejów religii* od początku świata aż do naszych czasów dla młodzieży i dorosłych przerobił z niemieckiego X. A. S. Warszawa 1855 w 8 ce str. XIV+371.

Ten wykład nauk katechizmowych wydano w języku niemieckim w Bawaryi bezimiennie*). Biskupi niemieccy, zebrani na zjeździe w Würzburgu, zalecili go do powszechnego użytku w Niemczech. Znakomite przymioty tego podręcznika skłoniły tłumacza (X. A. S.), że go przeswoił także językowi polskiemu. Porządek wykładu samego jest bardzo naturalny, a więc: 1) w co mamy wierzyć czyli wykład Składu Apostolskiego; 2) co mamy wykonywać czyli rozbiór przykazań boskich i kościelnych; 3) co mamy przyjmować, a więc nauka o Sakramentach, wreszcie 4) o co mamy Boga prosić tj. wyjaśnienie potrzeby modlitwy i jej najzwyklejszej formy tj. Modlitwy Pańskiej. Jest to zatem systematyczny a zupełny zbiór całej nauki chrześcijańskiej, a wyróżnia się od innych podobnych wstępnym zarysem dziejów religii od początku świata aż do naszych czasów. Przeznaczenie tego podręcznika do użytku kaznodziejów wskazuje także uwaga tłumacza w przedmowie, zajmująca się pytaniem, kiedy najstosowniej

*) Por. Pam. rel. mor. 1848 t. XV. str. 361.

z tego podręcznika wykładać? Odpowiada, że zgodnie z kanonami trzeba to czynić w niedziele i święta, najlepiej rano podczas sumy po Credo, przeczytać jakiś kawałek z tego podręcznika i objaśnić należycie, tak, aby w ciągu roku można przejść całą naukę chrześcijańską«.

1857. Guillois Ambroży, *Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny i kanoniczny wiary katolickiej*, z odpowiedziami na zarzuty wzięte z nauk przeciw religii, albo teologia dogmatyczna i moralna ku użyciu wiernych Chrystusowych przez X. Ambrożego Guillois. Z francuskiego podług edycyi ósmej (z r. 1856) przełożył Leon Rogalski. Warszawa 1857 i 1858. Tom I. str. 632. T. II. str. 628. T. III. str. 636. T. IV. str. 636.

Stosując się do zwyczaju, przyjętego we Francyi, ks. Guillois ułożył podręcznik katechizmowy, obejmujący śladem Gaume'go wykład nietylko prawd wiary i obyczajów, zazwyczaj zawartych w katechizmach, lecz także wyjaśnienie całej historyi biblijnej, wszelakich obrzędów liturgicznych. Zgodnie z napisem naczelnym obejmuje tom pierwszy wykład i komentarz do historyi św. Starego i Nowego Zakonu, i na jej tle uzasadnienie prawd wiary tj. Składu Apostolskiego, tom drugi podaje wyjaśnienie przykazań boskich i kościelnych a raczej całą teologię moralną, tom trzeci przynosi wyjaśnienie drugiej części głównej prawd wiary, tj. naukę o św. Sakramentach, wreszcie tom czwarty tłumaczy obrzędy liturgiczne i podaje ważniejsze wiadomości odnoszące się do roku kościelnego. Pod względem formy zachował autor w toku całego dzieła w przeciwieństwie do Gaume'a pytania i odpowiedzi, z tą jednak odmianą od zwykłych podręczników katechizmowych, że pytań jest wielkie mnóstwo, przechodzące liczbą najobszerniejsze katechizmy; zaś odpowiedzi zazwyczaj wywodne tworzą właściwy wykład i uzasadnienie też katechizmowych. Na pozór nie wydają się one zbyt obszerne, lecz gdy się weźmie na uwagę wielką ilość pytań rozdzielonych na cząstki, natenczas owe odpowiedzi wzrastają do rozmiarów niezwykłych i w całości tworzą ogrom, wychodzący daleko po za potrzeby religijne zwykłego chrześcijanina. Stąd poszło, że dzieło to służyło we Francyi czas długi jako podręcznik dla młodych teologów, sposobiących się do stanu duchownego, zwłaszcza że autor włożył w nie dużo balastu naukowego, wielką moc cytatów z Pisma św., wyimków z dzieł Ojców Kościoła i odsyłaczów do spółcześnie wychodzących dzieł teologicznych. Praca ta zjednała mu pochwałę wszystkich prawie biskupów francuskich i uznanie Stolicy Apostolskiej, zaczem poszło, że wydania mnożyły się pospiesznie i niebawem zaczęto ją przekładać na obce języki.

Polskiemu językowi przyswoił to dzieło wspomniany już poprzednio tłómacz dzieł treści religijnej, Leon Rogalski, z ósmego wydania francuskiego. W zakresie nauk katechizmowych położyć je należy na dalszem miejscu z tej racyi, że przeważa w niem żywioł naukowy, mało jest natomiast przykładów i zastosowań praktycznych. Był to bowiem z założenia swego właściwie tylko podręcznik do wyższej nauki szkolnej i teologicznej, a tylko wyjątkowo służyć mógł ku lekturze prywatnej osobom bardziej wykształconym. Może on jednak oddać nieposponitą przysługę tym kaznodziejom, którzy nie zadowalają się gotowemi naukami katechizmowemi, lecz sami przygotowują je na ambonę. Znajdą tu istotną skarbnicę materyału do takich nauk, wykład obszerny i gruntowny, bogactwo dowodów i cytatów, obfitość dokładnych wyjaśnień i komentarzy. Taki materyał dobrze zużyty i zastosowany, a ujęty w ramy nauk katechizmowych, może przynieść jak najobfitsze owoce i prawdziwe zadowolenie tak kaznodziejom jak słuchaczom.

1860. Narkiewicz Jan, *Wykład Pacierza*, Składu Apostolskiego, Przykazań Bożych, kościelnych, św. Sakramentów, warunków do spowiedzi i dalszych przepisów religii św. Z zastosowaniem do życia praktycznego. Wydanie pierwsze Wilno 1860 w 2 tomach; wydanie drugie, Kraków 1882. Tom I. str. 228. Tom II. str. 217 w 8-ce. Wydanie trzecie niezmienione. Kraków 1898.

Jako dobry kaznodzieja na Litwie, autor głosił przez lat kilkanaście słowo Boże nie tylko w swej parafii, ale także w sąsiednich kościołach, zwłaszcza podczas 40 godzinnego nabożeństwa. Za temat do tych nauk obierał zwykle proste prawdy katechizmowe, z zakresu najważniejszych części Pacierza codziennego, objaśniał je i rozwijał obszerniej, zawsze jednak z tendencyą do życia praktycznego, z zastosowaniem tak do poziomu umysłowego jakoteż do potrzeb duchowych swoich słuchaczy. Dla przygotowania się do takich nauk czerpał potrzebne wiadomości z wielu rozmaitych podręczników katechizmowych »nie mogąc wynaleść jednego dostatecznego dzieła«. Koledzy zawodowi zachęcali go często, aby wykład swój napisał w systematycznym porządku i podał do druku. Przez czas długi ociągał się z tą pracą, nie czując w sobie talentu do pisania. Wreszcie »pokonawszy bojaźń« wziął się do pióra w nadziei, że nie ubiegając się ani o sławę autorską, ani o zysk materyalny, znajdzie pobłażanie u czytelników, i że mu niedostatki w zestawieniu kompletnych nauk katechizmowych zechcą przebaczyć.

Zamiarem autora w ogłoszeniu drukiem tego podręcznika była chęć przysłużenia się młodszym współbraciom, którzy zaczynają pracować w winnicy Pańskiej a nie mają lepszego lub bogatszego zapasu nauk katechizmowych. Praca ks. Narkiewicza nie jest jednak, jakby oświadczenie autora wnioskować pozwalało, jedynie kompilacyą z obszerniejszych podręczników. Owszem, korzystając z innych obficie, nie powtarza z nich dosłownie, ale raczej przerabia ten materyał, skraca i streszcza; wszędzie zostawia piętno, że rzecz dobrze przetrawił, że włożył w swój podręcznik dużo szczegółów własnego pomysłu i indywidualności kaznodziejskiej, że przydał hojnie własny materyał katechizmowy, jakiego mu dłuższe doświadczenie i kilkunastoletnia praca w tym zakresie kaznodziejstwa obficie dostarczyły.

Wszystkich nauk podręcznik jego zawiera 50, śmiało tedy można go wyczerpać w jednym roku, zwłaszcza że poszczególne nauki nie są zbyt długie, zajmują bowiem 5—9 stronic bitego druku. Jedno tylko zarzucić im można, a mianowicie, że dość często w ramach jednej nauki usiłuje skupić za wiele szczegółów; innemu autorowi nie wystarczyłoby na taki temat nawet kilka nauk po kolei. Zwłaszcza Skład Apostolski ucierpiał znacznie przy metodzie autora jak najusilniejszego skupiania przedmiotów i widocznego, może nawet przesadnego, starania o treściwość i zwięzłość. Ledwie trzy artykuły (VII, VIII i IX) wykłada w oddzielnych naukach; indziej łączy w jednej dwa a nawet trzy, i to takie (np. I. i II. w nauce ósmej), z których każdy potrzebuje osobno dla siebie kilku nauk, aby przedmiot katechizmowy można należycie wyczerpać. Równie sumarycznie załatwił się autor z przykazaniami kościelnemi i z prośbami Modlitwy Pańskiej. Natomiast przykazania Boskie a zwłaszcza nauka o św. Sakramentach i grzechach głównych podana jest, jeśli nie wyczerpująco, to przynajmniej w dostatecznych rozmiarach.

Porządek nauk w tym podręczniku odmienny jest od systemu przyjętego w innych, ale zupełnie naturalny i prosty. Idąc za myślą przewodnią, aby ludowi wytłumaczyć znaczenie zwykłego, codziennego pacierza, autor trzyma się porządku zazwyczaj w pacierzu podanego. Rozpoczyna tedy swój wykład nauką o znaku krzyża św., dalej o Modlitwie Pańskiej i Pozdrowieniu Anielskiem, następnie o Składzie Apostolskim, o przykazaniach Boskich i kościelnych. Cały ten bogaty dział katechizmu zamyka w 27 naukach, tworzących I. tom podręcznika. W II. tomie mieści się w 23 naukach wykład katechizmowy o św. Sakramentach i o grzechach głównych.

Układ poszczególnych nauk jest u Narkiewicza wcale trafny, interesujący i praktyczny. Na czele umieszcza bądź odpowiedni artykuł wiary, bądź cytatę z Pisma św. odnosząca się do tematu nauki. Wstęp i wprowadzenie do założenia przedmiotu czerpie autor z uwag ogólnych, z pewnych prawd zasadniczych, ze spostrzeżeń psychologicznych, a nawet z doświadczeń życia codziennego, (por. tom. I. 56, 113, 211; t. II. str. 42, 61, 153 itd. Niekiedy rozpoczyna naukę

nawet opowieścią (II. 122) Tu i ówdzie kojarzy następną naukę z poprzednią, bądź to przytoczywszy treść poprzedniej, bądź okazując związek wewnętrzny nowej z dawnemi (np. I. 122, 146 itd.).

Rzadko bardzo autor przechodzi po dłuższym wstępie do założenia (np. t. II. str. 43); najczęściej przystępuje wprost do omówienia tematu, podanego w nagłówku. W miarę potrzeby podaje na wstępie dokładne objaśnienia pojęć i definicyi katechizmowych, temat ujmuje prawie z reguły w kilka punktów, co i słuchaczom uwagę i kaznodziei tok myśli wielce ułatwia. Uzasadnia rzecz krótko ale jędrnie: Pismo św., prawo przyrodzone, głos sumienia, to są zwykle u autora źródła dowodzenia rzeczy i przekonania słuchaczy. Głównie jednak zaleca się jego podręcznik praktycznem zastosowaniem tematu, więc wyzyskaniem go do potrzeb życia duchowego. Często uwzględnia sposób myślenia i mówienia swoich słuchaczy, ich mylne zapatrywania lub uprzedzenia, ich zwyczaje i tradycye religijne. Tamte usiłuje odeprzeć, te sprostować, jeśli są przesadne lub jednostronnie i ciasno pojęte. Przykładów z życia Świętych prawie nigdzie nie podaje, za to korzysta chętnie z opowiadań historycznych, faktów biblijnych, a nawet z wydarzeń spółczesnych lub miejscowych zwyczajów, ciekawych co prawda, ale nie wszędzie dających się wprost i dosłownie przytoczyć. Tak np. w tom. II. podaje na str. 66 zwyczaj piękny, zachowany u prostego ludu na Żmudzi co do czci okazywanej Najśw. Sakr. Ołtarza. Szczegół bardzo wdzięczny i godny wzmianki. Ale zaraz na stronie następnej przytacza przypadek, chyba bardzo odosobniony, jaki się przydarzył kapłanowi, niosącemu Wiatyk do chorego, i uogólnia go w ten sposób, że łatwo mógłby się narazić na zarzut podsycania antagonizmów społecznych.

Trzeba mu jednak oddać tę sprawiedliwość, że zgodnie z napisem podręcznika, ułożył go wcale praktycznie. Nie zadowala się, jak inni, podaniem zastosowań do życia codziennego, a także wskazówek, upomnień lub przestróg, dopiero u końca nauki, lecz korzysta skrzętnie z każdej sposobności, aby na ten cel praktyczny zwrócić uwagę słuchaczy. Tu pyta ich, o ile życie ich religijne zgadza się z wyłożoną prawdą; ówdzie przemawia wprost do słuchacza w drugiej osobie, aby mu dać ojcowską radę lub upomnienie; indziej nazywa po imieniu wykroczenia, wdziera się do sumienia, karci i łaje, gdzie konieczna, czasem może nawet zbyt dosadnie, tak np. mówiąc o pojedynku (I. 166.) uchyla błędne zapatrywania w tym przedmiocie, poczem dodaje: »Prawda, że taki sąd nieraz wygłaszają w wyższej społeczności, lecz pamiętajmy, że patrząc ze stanowiska religii Boskiej, w duchu zdrowego rozsądku, tak myśląca społeczność nie jest wyższą, lecz najniższą. Takie są zasady świata czyli bezbożnych ludzi, hajdamaków, posłanników szatana... Daremna z nimi rozprawa i niema co rzucać pereł przed wieprze«.

Ustępy jednak drastyczne należą u Narkiewicza tylko do wyjątków, na ogół jest wszędzie umiarkowany, roztropny, obeznany z potrzebami parafian. Mniej szczęśliwe zwroty są wynagrodzone u niego wielu prawdziwie podniosłymi, nakreślonymi z przejęciem, tchnącymi prawdziwem namaszczeniem. Zwłaszcza modlitwy, któremi zwykł kończyć każdą naukę, jakkolwiek nieraz za długie, wszystkie są pełne głębokiego uczucia, wszystkie nacechowane niezwykłym żarem kaznodziejskim.

Nauki ks. Narkiewicza, mimo że są tu i ówdzie za lakoniczne i zbyt sumaryczne, zasługują przecież na pochlebne wyszczególnienie przed innymi podobnymi podręcznikami przedewszystkiem dla swej praktyczności i popularności.

1869. Szpaderski Józef, ***Wykład nauki moralności*** dla młodzieży katolickiej. Kraków 1869 str. 148.

Autor znany z kilku prac z zakresu homiletyki, próbował w wcześniejszych latach kapłaństwa sił swoich także w dziedzinie nauk katechizmowych. Próba jednak nie wypadła zadowalająco. Podręcznik, jaki wyszedł pod napisem »Wykład nauki moralności«, rozróżnia w I. części powinności ucznia: religijne, szkolne i domowe; autor usiłuje tu przez pytania, a zwłaszcza obfite i przydłuższe odpowiedzi podać w wskazanym kierunku odpowiednie rady i nauki. Część druga podręcznika od str. 89 pod napisem »Nauka moralności chrześcijańskiej« rozważa człowieka, ze strony ciała i podaje wiele praktycznych ale za mało religijnych uwag w odniesieniu do korzystania z poszczególnych zmysłów. Jako przewodnik dla młodzieży nie jest ten podręcznik bez wartości, lecz jako materyał do nauk katechizmowych jest w ogóle zbyt lakoniczny i jednostronny.

1871. Wierciszewski Władysław. ***Wykład nauki wiary Kościoła katolickiego.*** Kraków 1871 str. 171.

Podręcznik ten miał być wedle zamiaru autora przeznaczonym dla użytku młodzieży szkół średnich. Tem samem nie można go zaliczać wprost do spisu nauk katechizmowych, raz dlatego, że nie ma względu na formułki katechizmowe ani nie wprowadza pytań i odpowiedzi, powtóre, że nie zawiera wcale zastosowań praktycznych i zachęt moralnych, lecz ogranicza się jedynie do ciągłego wykładu i to tylko w zakresie prawd wiary. Nie można mu jednak w tym właśnie zakresie odmówić warunków przydatnych jako materyał do nauk katechizmowych. Autor bowiem starał się przedewszystkiem te prawdy szczegółowo opracować, które najwięcej znajdują przeciwników i na których opierają się inne, jak np. o Boskiej Opatrzności, o nieśmiertelności duszy itp. Cytatów z Pisma św. podaje nie wiele ale wcale dobrane. Przy każdym artykule wiary usiłuje nadto dowieść, że w niczem nie sprzeciwia się rozumowi. W układaniu nauk katechizmowych dla osób wykształceńszych w zakresie Składu Apostolskiego, może i ten podręcznik przydać nadto jako materyał pomocniczy.

1873. *Katechizm historyczny i dogmatyczny* czyli przewodnik nauki religijnej młodemu wiekowi poświęcony przez Feliksę Egerową. Warszawa 1873 str. 437 w 8-ce.

Przeznaczenie tego przewodnika zwraca się przedewszystkiem ku niewiastom, aby je lepiej religijnie wykształcić i uzbroić przeciw blichtrowi fałszywej nauki i zarzutom przeciwników wiary. Całość podzielona jest na 3 części, pierwsza zajmuje się dogmatami wiary, druga obejmuje treść moralności, trzecia wyjaśnia znaczenie obrządków Kościoła katolickiego. Kierunek wykładu religijnego w tym podręczniku trzyma się przeważnie drogi filozoficznej i historycznej, autorka bowiem uznając słusznie w religii podstawę całego gmachu wychowania i wykształcenia, dążyła do tego, aby czytelniczki potrafiły zrozumieć znaczenie prawd wiary, aby wiedziały, jakie są jej podstawy, i o ile je rozumowo można uzasadnić.

Wykład ten może mieć swą wartość w dziedzinie szkolnej, w homilijnej uznać go trzeba tylko za szlachetną próbę.

1873. Rozwadowski Jakób, *Nauki katechizmowe na wszystkie niedziele roku całego.* Kraków, 1873. str. 323 w 8-ce.

Jak można materyał katechizmowy wyczerpać dogodnie w naukach niedzielnych w obrębie jednego roku, wskazuje podręcznik ks. Rozwadowskiego, niegdyś proboszcza w Zakliczynie. Za podstawę nauk swoich wziął autor katechizm dla szkół ludowych, obowiązujący wtedy w całem państwie austryackiem, ułożony wedle metody Kanizyusza. Jako zadanie główne postawił sobie autor w podręczniku tym dokładne i popularne wyjaśnienie nauki Kościoł katolickiego tokiem owego katechizmu szkolnego. Było to niezaprzeczenie zbyt obszerny i trudny przedmiot do wyczerpania, zwłaszcza w ograniczeniu ciasnemi ramami jednego rocznika, a przecież autor wywiązał się z tego zadania wcale dobrze, a podręcznik jego służyć może do użytku zarówno do nauk kościelnych, jak do wykładu szkolnego i czytania w domach prywatnych.

W przedmowie oświadcza autor, że do ułożenia tego podręcznika używał kilku pomocniczych źródeł, jako to: 1) *Das Katholische Christenthum* von Joh. Ev. **Zollner**

nach Deharbe's Katechismus w 8 tomach; 2) Ks. Jana Staroniewicza[1]) *Wykład nauki wiary katolickiej*; 3) Ks. Ludwika Lewartowskiego: *Wykład obrzędów*, wreszcie 4) Ks. Antoniego Załuskiego *Katechizm* w 2 tomach. Lecz prócz cytatów z Pisma św. dobrze dobranych a zaczerpanych z Załuskiego, nie łatwo dopatrzyć się w tym podręczniku wpływu innych autorów, przytoczonych w przedmowie. Praca ks. Rozwadowskiego czyni w pierwszym rzędzie wrażenie komentarza do obowiązującego wówczas katechizmu szkolnego, ale komentarza dobrego. Od katechezy szkolnej różni się tem, że za mało uwzględnia prawidła metodyczne przyjęte w katechetyce przy rozwijaniu pojęć religijnych i tworzeniu definicyi. Zresztą z toku całego wykładu wynika jasno, że chociaż autor trzymał się litery katechizmu szkolnego, to przecież w tym podręczniku nie miał na względzie wyłącznie dziatwy szkolnej, ale raczej stosował swój wykład do pojęcia i potrzeb osób dorosłych. Lecz także nauką katechizmową nie jest podręcznik ks. Rozwadowskiego w pełnem słowa znaczeniu. W tym kierunku za mało posiada zastosowań praktycznych, nie dość ciepła i przymiotu udzielania się słuchaczowi, za skąpo w ogólności żywiołu homiletycznego. Autor nie stara się zbytnio, by słuchacza zająć i zainteresować przedmiotem, by go życzliwie usposobić dla tematu, tem mniej znajdzie się u niego czynników, któreby zdołały oddziaływać trwale na wolę słuchacza np. przez pobudki, zachęty, postanowienia. Głównem jego zadaniem jest należyte pouczenie słuchacza i z tego zadania wywiązuje się bardzo dobrze. Czyto, gdy wyjaśnia jakąś prawdę wiary, czy też, gdy mu wypadnie tłumaczyć zasadę moralną, wszędzie przeważa u niego żywioł dydaktyczny i wyraźna dążność, aby słuchacz wyniósł z tej nauki jasne i dokładne pojęcie pewnej tezy katechizmowej.

Co jednak ratuje formę homiletyczną »nauk katechizmowych« ks. Rozwadowskiego, to wstęp do każdej nauki, osnuty ściśle na tekście przypadającej wtedy perykopy niedzielnej. I to jest nawet cechą charakterystyczną autora, wyróżniającą go korzystnie od licznych kaznodziejów, którzy zostawili swe utwory w dziale nauk katechizmowych. Odmiennie od innych, którzy przeważnie usiłują związać temat następnej nauki z poprzednim i zazwyczaj posługują się powtórzeniem osnowy poprzedniej nauki, aby przejść do świeżej, ks. Rozwadowski pomija tę metodę, ale wszędzie i stale streszcza perykopę, z niej wydobywa wątek do wiązania tematu nauki katechizmowej, jaka z porządku katechizmowego wypada, a to osiągnąwszy zapowiada z reguły w zakończeniu wstępu założenie nauki i jej podział. Dzieli zaś każdą naukę zazwyczaj na 3 i 4 części, stosownie do bogactwa naczelnego tematu, a nadto z konieczności, aby materyał katechizmu zmieścić w jednym roczniku nauk. Stąd pochodzi, że często zbiera w jedną naukę materyał różnorodny, a przynajmniej kilka takich szczegółów, z których każdy wystarczyćby mógł na całą naukę. Tak np. na Siedmdziesiątnicę uczy o »stworzeniu, utrzymaniu i rządzeniu świata«, w IV. niedzielę postu wykłada 5 i 6 artykuł wiary, w II. po Wknocy 10, 11 i 12 artykuł, na VIII. niedzielę po Świątkach 8, 9 i 10 przykazanie boskie, podobnie w XIV. niedzielę 3, 4 i 5 przykazanie kościelne itp. W ten sposób udało mu się w przebiegu 51 niedziel dorocznych (Wielkanocna i świąteczna są wypuszczone) wyłożyć po kolei porządkiem katechizmu Kanizyusza rzecz o wierze (Skład Apostolski), nadziei (Modlitwa Pańska i Pozdrowienie Anielskie), o miłości Boga i bliźniego, dalej przykazania boskie i kościelne, sakramenta św., grzechy i cnoty czyli chrześcijańską sprawiedliwość, każdą naukę z osobna przeprowadza w ten sposób, że na czele podaje definicyę katechizmową, a następnie każde pojęcie w tej definicyi zawarte, owszem każdy nawet ważniejszy jej wyraz, rozbiera szczegółowo, wyjaśnia i uzasadnia. Takie pojęcia lub wyrazy dają mu równocześnie tło do tworzenia dalszych podziałów lub punktów, przyczem nie rzadko są one znowu przypomnieniem lub wytłumaczeniem poszczególnych też katechizmowych, tworzących części składowe naczelnej definicyi. Tak np. na niedzielę IV. po Trzech Królach, autor tłumaczy w dalszym ciągu pierwszy artykuł wiary o własnościach Boskich, i od razu pięć z nich umieszcza w założeniu:

I. że Bóg jest wszystkowiedzący, II. najmędrszy, III. wszechmocny, IV. wszędzie przytomny, V. najświętszy. Ile tych przymiotów, tyle jest w tej nauce części składowych. Lecz każda znów podzielona na drobniejsze podziały, uwydatnione cyframi, a nawet głoskami, gdy wypadnie z nich tworzyć odrębne punkta. Więc np. III. Bóg jest wszechmocny, (str. 36) to zn. 1) że może wszystko, co chce; 2) może wszystko zdziałać w sposób najłatwiejszy, i natychmiast każdy z tych punktów ma znowu osobne wyjaśnienie i uzasadnienie, poczem w zamknięciu następują tu i ówdzie cytaty z Pisma św. i w kilku słowach wskazówka praktyczna lub zachęta. Podobnie przy VII przykazaniu wyliczywszy grzechy niem zakazane, zaczyna od kradzieży i rozwija 3 pytania po kolei a mianowicie wyjaśnia definicyę, 1) co się rozumie przez kradzież? a w jej obrębie tłumaczy, co znaczy brać a) po kryjomu, b) rzecz obcą, c) bez wyraźnej woli właściciela; dalej 2) kto grzeszy przez kradzież, tu następują punkta a—e, 3) jakim grzechem jest kradzież, znowu a i b, poczem przechodzi do oszukaństwa itd. Naturalnie, że wszystko to jest wypełnione, dobrze wyjaśnione i wszystko zostaje w ścisłym związku z tekstem i porządkiem katechizmu dyecezyalnego. Szkoda tylko, że tak skąpy w nich obrok duchowny i za mało przykładów; inaczej możnaby te nauki zaliczyć do najtrafniejszych. (C. d. n.).

[1]) Wyd. w Bochni, 1855 str. 262 in 8. Autor, kapłan dyec. krakowskiej, dr. św. teologii i filozofii, napisał ten wykład jako podręcznik szkolny dla uczniów gimnazyalnych na klasę VI., w myśl nowszego programu nauki religii w szkołach średnich. Przydatny jako materyał przy układaniu nauk, podobnie jak liczne inne podręczniki do nauki religii w szkołach średnich, jednak z naukami katechizmowemi nie zostaje w bezpośrednim związku, dlatego też osobnej wzmianki poświęcać mu nie podobna w tych zapiskach bibliograficznych.

Bibliografia.

Ks. Jan Nuckowski T. J. *„Początki logiki ogólnej dla szkół"* (Kraków, 1903. Stron 163).

Wiadomo powszechnie, że nauka logiki liche wydaje w szkołach dzisiejszych owoce, ponieważ brakuje jej nietylko nauczycieli, filozoficznie wykształconych, ale i dobrych podręczników. W Galicyi wprowadzono w ostatnich latach książkę Kozłowskiego, która obecnie jest już na szczęście wyczerpana a jest tak nieudolnie ułożona, że nawet nie da się poprawić. Dotąd jednak nie aprobowano żadnej innej do użytku szkolnego (z powodów o których nie będę się rozpisywał), a więc profesor musi sobie jakoś radzić bez podręcznika. Lukę tę bardzo dotkliwą ma wypełnić książka Ks. Nuckowskiego, napisana z wielką znajomością rzeczy, bardzo treściwa i pouczająca. We wstępie mówi szan. Autor o zjawiskach psychicznych wogóle a w szczególności o poznaniu, dalej o mowie, o stosunku umysłu do prawdy, poczem określa logikę jako »naukę o naukowem poznaniu«. W części I. czytamy o »podstawowych założeniach sądu«, o pewności i sceptycyzmie. W cz. II. o »elementach sądu« (pojęcie wogóle, podział pojęć, kategorye, stosunki pojęć, definicya, podział logiczny). W cz. III. »O sądzie wogóle« (psychologia sądu, teorye logiczne sądu, sąd i zdanie, podział i połączenia sądów). W cz. IV. o »prawdziwości sądów bezpośrednich« (świadomość, spostrzeżenia zmysłowe, pojęcia, wnioskowanie bezpośrednie). W cz. V. o »prawdziwości sądów pośrednich« (dedukcya, indukcya, wiara). »Dodatek« zawiera wskazówki do pytań trudniejszych.

Książka więc obejmuje materyał bardzo obfity i zapoznaje gruntownie z logiką elementarną; może więc oddać wielkie usługi i szkołom i czytelnikom, którzy nie mieli sposobności nauczyć się logiki w szkołach, a rozumieją, że ona jest jednym z koniecznych warunków wyższego wykształcenia. Sądzę jednak, że podręcznik ten będzie dla uczniów za trudny, a już co najmniej trzeba będzie po-

minąć w szkole wielką część zagadnień, w nim poruszonych. I tak zaraz na wstępie mają uczniowie szukać odpowiedzi na pytania następujące: »Jaka jest różnica między logiką a psychologią poznania?«. »Jaki jest stosunek logiki do innych nauk?«. »Co sądzić o definicyi logiki jako nauce o dowodzie czyli wniosku?«. Czy logika wogóle jest możebna? Czy słuszny jest zarzut, że na dnie logiki »spoczywa« (?) błędne koło lub petitio principii (?) (str. 13—14).

A przecież jasną jest rzeczą, że uczeń, nie znający jeszcze ani logiki ani psychologii, ani nauki o dowodzeniu i wnioskowaniu (nie mówiąc już o »petitio principii«), nie może nawet zrozumieć sensu tych zagadnień. Inne znów kwestye, roztrząsane przez szan. Autora dałyby się już w szkole średniej traktować, gdyby cokolwiek więcej czasu użyczono logice, ale i tu narzuca się wątpliwość, czy nie należałoby ich przesunąć na sam koniec nauki. Tu zaliczam rzecz o Kartezyuszu, jego teoryę: »Cogito ergo sum« (str. 26) i o dowodzie ontologicznym (str. 27—28); jak można mówić o tym dowodzie w czasie, kiedy uczniowie jeszcze nic nie słyszeli o koniecznych warunkach argumentacyi logicznej i nie znają jeszcze innych dowodów, stwierdzających istnienie Boga?

Inne znów paragrafy podręcznika nie zawierają wprawdzie osnowy zbyt trudnej dla młodzieńców 16 i 17-letnich i odznaczają się niepośledniemi zaletami w całem przedstawieniu rzeczy (jak w szczególności część III »o sądzie wogóle), ale na wyczerpujące wyjaśnienie całej tej osnowy zabraknie czasu. Uczyłem logiki przez lat kilkanaście wśród różnych warunków, a z każdym rokiem przekonywałem się coraz lepiej, że logikę gimnazyalną trzeba traktować w sposób jak najbardziej elementarny, że cały jej materyał musi być tak skromny, aby go można pomieścić na stu (mniej więcej) stronicach formatu przepisanego dla książek szkolnych. Gdybym więc miał uczyć według książki Ks. Nuckowskiego (obawiam się jednak, że recenzenci, którym Rada szkolna da ją do oceny, oświadczą się przeciw jej aprobacie), musiałbym znaczną część ustępów opuścić zupełnie. Łatwiej znacznie pojmowaliby uczniowie tę osnowę, gdyby przesunięto logikę do klasy VIII. a zapoznawano ich z psychologią w VII. (czego domaga się wielu), ale w dzisiejszym stanie rzeczy nastręcza im logika tyle trudności, zwłaszcza w początkach, że nieraz całe godziny trzeba poświęcać na roztrząsanie zagadnień, które w książce ks. N. zajmują kilkadziesiąt wierszy. Za to uderza w niej brak zupełny traktatu o dowodzeniu tem bardziej, że poprzednio jest kilkakrotnie mowa o różnych »dowodach«.

Ks. Aleksander Pechnik.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni: Ks. Piotr Niedźwiecki, proboszcz w Wiśniowczyku, usu Roch. Mant.; zaś usu Expos. canon. ks. Mikołaj Trębicki, proboszcz w Podhajcach i ks. Feliks Kwoczyński, ekspozyt w Chodaczkowie ad Nastasów.

Administratorem w Opryłowcach zamianowany został ks. Teodor Kasperski, miejscowy wikaryusz.

Konkurs na opróżnione probostwo w Opryłowcach ogłoszony do końca października br.

Dyecezya przemyska

Pensyę emerytalną otrzymał X. Jan Burda, proboszcz w Stanach.

Prezentę na probostwo w Bóbrce otrzymał X. Antoni Dziurzyński, administrator tamtejszy.

Konkurs na probostwo w Stanach rozpisano z terminem do 15. października br.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: ks. Michał Rec wicerektorem seminaryum duchownego, ks. Jan Dulian prefektem i pomocniczym katechetą w I. gimnazyum w Tarnowie.

Przeniesiony ks. Ignacy Kołodziej z Pilzna do Tarnowa.

Zmarli: ks. Stanisław Dylski, proboszcz i dziekan brzeski, w 61. roku życia, w 31. kapłaństwa — ks. Karol Dudzik, proboszcz w Zawadowie, w 55. roku życia, w 25. kapłaństwa — *R. i p.*

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt znanego specyalisty Th. Konetzky'ego w Säckingen w Badenii (Niemcy) polecając go uwadze Szan. Czytelników.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

Wincenty Kuczabiński

Skład przyborów kościelnych i przedmiotów treści religijnej

we Lwowie, ulica Kopernika l. 2.

poleca w wielkim wyborze **ołtarzyki i figury procesyjne (feretrony), chorągwie, baldachiny, kapy, stuły, ornaty i t. p.**

W. Kuczabiński
Lwów, ul. Kopernika 2.

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT

dostarcza dzwonów



o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya: za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.150 dzwonów wagi 33.600 cetnarów clowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł. — 3 dzwony dla Alwerni 2000 kg. — 2 dzwony dla Kalwaryi 2700 kg.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 380 dzwonów 2350 ctn. wagi

Rok założenia 1780.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO“.

Cenniki szczegółowe na żądanie.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Mostrancyj, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

W cierpieniach

reumatycznych, gośćcowych i pokrewnych

najlepiej przez WW. PP. lekarzy poleconym środkiem jest

„SAPOMENTHOL“

(Maść Sapomentholowa)

wyrobu aptekarza

Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

Często już jednorazowe natarcie usuwa cierpienie.

Dostać można po cenie za mały słoik K. 1.40, za duży 5 kor., w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost za zaliczką.

Ostrzega się przed naśladownictwami! — Prawdziwy tylko w oryginalnem opakowaniu. — Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżone. Najwyższe odznaczenie z wystaw: w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu. Dyplomy honorowe i medale złote.

Apteka i Laboratoryum chem.-farm. Eugeniusza Matuli Radomyśl koło Tarnowa.

JULIAN KURKIEWICZ — Kraków, Mały Rynek

HURTOWNY i CZĘŚCIOWY SKŁAD WSZELKICH ARTYKUŁÓW RELIGIJNYCH

Poleca **wszystkie towary** w wielkim wyborze **po cenach niskich: obrazy, obrazki, różańce, koronki, krzyżyki, książki do nabożeństwa własnego nakładu** i innych w obfitym wyborze, począwszy **od 20 halerzy** za sztukę oprawną.

Koloratki tuzin 3·60 kor., najlepsze **4·50 kor.** — Poleca również **skład papieru** oraz **wyrobów skórkowych: woreczki, pugilaresy, albumy na fotografie** i t. p.

Wszelkie zamówienia załatwia bezzwłocznie, nie licząc za opakowanie.

Próbki obrazków na żądanie darmo i opłatnie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.